Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Kolekcja Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna CZYTELNIA w Opolu

Nr. 73 LISTOPAD 1930. Rok VII

PANTEON POLSKI

Poświęcony Kronice Walk o Niepodległość, Bohaterstwu Żołnierza Polskiego i Pamięci Poległych o Wolność Polski.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

PKO. Warszawa 152.930. - - Kwart. zł. 2.50. CENA EGZ. 1 ZŁ.

W dwunastą rocznicę

„W listopadzie 1918 r. stał się wypadek bynajmniej nie historyczny, ale taki sobie, zwykły. Z dworca wiedeńskiego, przeszedł przez ulicę Marszałkowską i t. d. na ulicę Moniuszki człowiek, którego stanowisko nazywali Józefem Piłsudskim. W przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, bez żadnego gwałtu, podkopu, bez żadnych koncesyj czy to leśnych, czy jakichkolwiek innych, stał się fakt najzupełniej niezwykły. Człowiek ten stał się dyktatorem.

Człowiek ten wydawał edykty, powszechnie słuchane, rozkazy, które były wykonywane, mianował urzędników wojskowych i cywilnych. Wszystko wtedy zależało od jego dobrej woli, od jego decyzji.

Biorąc rzecz po ludzku, zwykle, nie mogę nic powiedzieć, że gdyby ten osobnik był nikomu nie znany, ten fakt nie byłby możliwy. Czemu należy to, moi Panowie, przypisać, gdzie szukać tej przyczyny, że temu człowiekowi oddano władzę? Skąd ten dyktator nienaruszający władzy żadnym gwałtem? Za jedną rzecz ten człowiek był witany, za jedną rzecz, mógł on mieć prawo moralne do zajęcia tego stanowiska, za to, moi Panowie, że nosił ten mundur, za to, że był Komendantem Pierwszej Brygady.

Znając historję dyktatur całej ludności, zastanawiałem się nad tem, jak się dyktatury tworzyły. Zwykle drogi są tu dwie: jedna gwałtu, narzucania władzy — druga swobodnego wyboru, wyboru ludzi, którzy w chwili ciężkiej, gdy umysły są zatrwożone, szukają jednego człowieka, żeby jemu los swój w ręce oddać. Tu nie było ani jednego ani drugiego wypadku. Nie było ani wyboru, nie było też gwałtu. Stał się fakt całkowicie inny, fakt moralnej pracy narodu, znajdującego się, coprawda, w wyjątkowej sytuacji położeniu. Ta moralna praca, której dokonał wtedy wielomiljonowy naród, jest faktem niezwykłym. Była ona jak gdyby zaprzeczeniem tej smutnej sławy, którą naród nasz miał w przeszłości.

Dyktatorem byłem kilka miesięcy. Postanowiłem zwołanie sejmu, oddanie władzy mojej w jego ręce. Była to moja decyzja. Panowie posłowie, którzy potem nieraz przeciw mnie występowali, zostali wybrani na mój rozkaz, tego rozkazu usłuchali, wybór przyjęli, na określony przezemnie termin do Warszawy się stawili. Sejm się zebrał 8 lutego. Otworzyłem go w tym samym mundurze Komendanta I. Brygady, nie byłem niczem innem, jak tem, czem byłem poprzednio.

W parę tygodni potem stał się nowy fakt historyczny, nowy akt wybrania mnie w sejmie na Naczelnika Państwa Polskiego i Naczelnego Wodza. Z jednych zaszczytów szedłem do drugich.

Gdyby ktokolwiek miał najśmielszą ambicję, gdyby ktokolwiek chciał władzy, gdyby ktokolwiek szukać jej chciał w Polsce, to ziszczeniem tych marzeń byłoby to stanowisko, które mi wówczas dano, wbrew mojej woli i chęci, bo ja tego nie szukałem, gdyż szukałem czego innego. Szukałem wojska i szukałem dla siebie łatwego powietrza. Dano mi wszystko do rąk. Dla upiększenia mojej pracy, dla honoru i zaszczytu moich dzieci dano mi miano, które u nas dziecko, nieledwie, gdy wymawiać słowo polskie zaczyna, wspomina ze czcią — dano mi nazwę „Naczelnika", imię, które łzy wyciska, imię człowieka, który pomimo że umarł, żyje zawsze, wielkie imię Kościuszki. Naczelnika, który w jednym ręku władzę cywilną i władzę wojskową ma piastować, któremu wyjątkowe prawa nadano, ażeby mógł w wyjątkowej sytuacji wyjątkową pracę dawać".

(Z przemówienia Komendanta w lipcu 1923 r.).

Małopolska Wschodnia w 1918 r.

Ostatnie wypadki, które miały miejsce w Małopolsce Wschodniej, wywołane przez czynniki obce, a żywiołowo poparte przez wrogie naszemu państwu — nieliczne na szczęście jednostki z pośród Rusinów — żywo przypominają czasy z listopada 1918 r., kiedyto nad naszą połacią kraju zawisła żagiew, płonąca krwią i mordem, gwałtami i rabunkami i kiedy żywioł polski przeszedł nieznane w dziejach katusze i cierpienia.

Listopad 1918 r. — miesiąc wyzwolenia państwa naszego, stał się dla tej części państwa — miesiącem żałoby, cierpień i zniszczenia. Całe wioski polskie po ograbieniu palono, mordowano gospodarzy, którzy bronili swojego dobytku. Do ognia rzucano chłopców, w których się obawiano przyszłych polskich żołnierzy. Urzędownie stwierdzono nawet wypadek wbicia na pal, sposób stracenia, który czytelnik europejski zna już tylko z powieści Sienkiewicza. Zakład naukowy w Chyrowie otoczyło wojsko, ostrzeliwała artylerja, wywieziono księży, profesorów, rozpędzono uczniów. Ci, co przeżyli te okropne tygodnie listopadowe w części Lwowa, zajętej przez Rusinów, potrafią opisać strach, jaki budził żołnierz rusiński na mieście. Oficer szedł przez ulice z rewolwerem, wymierzonym ku tym, którzy mu się nie ustąpili w czas. Częściej jechał automobilem, z którego raz po raz żołnierz strzelał w ulicę i do kamienic. Żołnierze stali i chodzili z karabinem wymierzonym. Gdy w wylotu ulicy pojawił się patrol, z kilku żołdaków złożony, rozlegał się krzyk ostrzegawczy: „kryjcie się do domów!" Uciekały kobiety i dzieci, bawiące się na chodnikach. Bo także i w czasie zawieszenia broni nie była bezpieczna ludność cywilna. Zdarzało się, że strzelano do mężczyzn, niosących sprawunki, strzelano do kobiet, które wyszły po zakupy, do dzieci, które wyjrzały z dusznych suteren na światło.

Kobieta, która otwierała okna, zwabiona turkotem przejeżdżającego automobilu ciężarowego, trafiona kulą w czaszkę, zawisła na framudze i ciało jej pozostało w tej pozycji dłuższy czas, bo nikt nie miał odwagi zbliżyć się do okna. Strzelano na postrach przed kościołem, aby zapobiec zbieraniu się w świątyni ludności, ustrzelono przed kościołem katedralnym dziecko, ostrzelono w nogę pewną damę, obywatelkę francuską.

W każdym większym pakunku dopatrywano się bomby. O zamknięciu pewnych ulic, znajdujących się w pobliżu miejsca walki, nie uprzedzono ludności. Wtedy strzelano nawet do tych, którzy według rozkazu podnosili ręce do góry.

Ze szczególną zawziętością tropiono młodych chłopców, w nich upatrywano najniebezpieczniejszych wrogów. Przed nimi drżał rusiński sołdat. W ratuszu i w więzieniu przy ul. Kurkowej więziono przyłapanych, którzy wydali się podejrzanymi o zamiar przedostania się do polskich wojsk. Bez względu na wiek katowano dzieci. Podstępnemi pytaniami starano się wydobyć zeznania obciążające rodziców i znajomych, sieczono rózgami do krwi, bito po głowie i twarzy, aż wypadały zęby. Brano ich jako jeńców. Po oswobodzeniu Lwowa przypędzono do Śniatyna 50 dzieci, bijąc i głodząc po drodze. Przez pewien czas zabraniano ludności dawać im pokarmu. Czterech z pośród tych jeńców zmarło i są pochowani w tem miasteczku. Chłopca 15-letniego, ochotnika polskiego, wytropiono, gdy schronił się do domu. Popędzono go na dworzec Podzamcze, tam znalazł on już kilkunastu towarzyszy, kazano wykopać im grób, zdarto z nich obuwie. Trup tego chłopca, którego potem rodzice odkopali, miał wyłupione oczy i wycięty język.

14-letni Adaś Michalewski szedł ulicą z matką; przy obszukiwaniu kieszeń, znaleziono stary, zepsuty rewolwer, którym się chłopiec bawił. Chciano go natychmiast rozstrzelać, prosił, aby go poprowadzono przed dom. Zrozpaczona matka napróżno błagała litości w komendzie. Gdy wróciła zastała kałużę krwi przed domem: powiedziano jej, że syn zginął mężnie.

Przy rewizji lada podejrzany przedmiot, znalezienie starej i nieużytecznej broni, lub też doniesienie Rusina, że syn jest w polskich legjonach, wystarczało, aby wykłuć bagnetem albo wystrzelać na miejscu całą rodzinę. Przytem kradziono pieniądze, zabierano dobytek.

Władze ruskie aprobowały ten system.

W czasie nocnej rewizji u znakomitego lekarza, profesora uniwersytetu Dra Gluzińskiego, wywleczono z łóżek kobiety. Prof. G. przypomniał sobie, że schował trzy rewolwery zardzewiałe i wskazał miejsce ich przechowania, a gdy żona jego tłumaczyła, iż są one niezdatne do użytku, prowadzący rewizję kapitan odrzekł, że spróbuje ich chętnie na głowach synów. Wiele przedmiotów znikło w czasie przeszukiwania szaf i szuflad. Na zakończenie rewizji rzucono bomby do mieszkania. Podczas wyprowadzenia aresztowanych, jednego z synów, dra praw i filozofji, rzucono ze schodów, bito kolbami po głowie i kopano. Sędziwego uczonego żołdak uderzył w twarz. Oficer polecił potem w więzieniu aresztowanych w tym domu rozstrzelać, odmawiając im wezwania księdza, o którego prosili. Przypadkowe przybycie wyższego rusińskiego oficera, byłego pacjenta prof. Gluzińskiego, ocaliło im życie.

W komunikacie naczelnej komendy ukraińskiej z dnia 16 listopada 1918 r. czytamy o takiej

pohulance sotni kozackiej: „huraganem popędzili nasi nieustraszeni rycerze po obu stronach ulicy Zamarstynowskiej, przeszukiwali domy, konfiskowali broń i na miejscu karali śmiercią członków polskiej bojówki". Nazajutrz, dnia 17 listopada, zdobi się komunikat bojowy wiadomością o karaniu rózgami małoletnich przestępców. Cel przytem postępowaniu z ludnością cywilną był oczywiście teroryzowanie mieszkańców. Dla dokuczenia ludności wypuszczono z więzień lwowskich razem 302 zbrodniarzy, którym żołnierze pomogli w rozbijaniu kajdan. Żołnierze ukraińscy pierwsi dali przykład opryszkom, jak mają korzystać z wolności, zrabowali zupełnie zapasy żywności więziennej. Zarządca więzień ostrzegał przed skutkami tego uwolnienia złoczyńców. Niedługo na nie czekano. W czasie ucieczki wojska ruskiego zbrodniarze ci, częstokroć poprzebierani w mundury wojskowe, jakie znaleźli, rzucili się do rabowania kupców chrześcijańskich i żydowskich, z czego wyrosła legenda o pogromach żydów, którą rozwiały urzędowe dochodzenia specjalnych komisyj.

Marja *Dumowa*, wdowa, zamieszkała przy ul. Snopkowskiej, podała do wiadomości, że córka jej, Maksymiljana, uczenica 6 klasy szkoły im. Tańskiej — gdy w nocy dnia 10 listopada zaświeciła zapałkę, by spojrzeć na zegar — została zastrzelona przez jakiegoś żołdaka z ulicy. Zginęła na miejscu.

Inż. Wiktor *Totleczko* zginął 14 listopada od kuli ruskiej, tak samo padł zamordowany w domu inż. Zygm. *Buttler*, rozstrzelano Emila *Kuhna*, wymordowano rodzinę b. legjonisty — czwartaka Michała *Anisina* (przy ul. Fredry), złożoną z ojca, matki, syna i córki. — padła od kuli ruskiej, przechodząc ulicą Fredry, kurjerka polska Felicja *Sulimirska*, zastrzelono w własnym domu Marję *Czesnakową*, żonę inżyniera; Gustek *Lisowski*, 13-to letni uczeń szkoły św. Marcina, zamordowany został 15 listopada — jako podejrzany o konszachty z polskiemi oddziałami. Bili go do nieprzytomności, później przekłuli ręce bagnetem, a w końcu strzałem z bliska ranili w głowę. Wśród strasznych mąk skonał mały bohater na ulicy, krwawiąc bruk miasta swem niewinnem życiem.

Karty „Panteonu Polskiego" zapisane są aż nadto licznemi opisami z tych czasów okrucieństwa i hajdamaczyzny dlatego nie powtarzamy tych samych nazwisk, jak rodziny *Miechońskich*, *Lintnera* i tylu innych. Nie podajemy także dokładnych obrazków rabunku, kradzieży, rozbijania i maltretowania niewinnej ludności. Więcej miejsca chcemy poświęcić *całej polaci kraju*, którego martyrologję opiszemy kolejno w następnych zeszytach.

Posiadamy wiele materjału.

W powiecie lwowskim, *w Jaryczowie Nowym* rozpoczęły się okrucieństwa z chwilą poboru rekruta ruskiego. Polaków zabrano, w święta Bożego Narodzenia spędzała ich żandarmerja, bijąc przytem nahajkami. Później konwojowano ich do Tarnopola, gdzie internowano przez 6 tygodni.

Na folwarkach zrabowano wszystko, zboże, bydło, nierogaciznę, wozy itd. Za zabrane rzeczy nie dawali żadnego poświadczenia. Opierających się rabunkom, bito w okrutny sposób i grożono śmiercią. Chłopom ruskim nie zabierano początkowo niczego, u żydów natomiast zabierano co się tylko dało.

Jeńców zaraz na froncie obdzierano zupełnie i w łachmanach pędzono do Jaryczowa, a stamtąd do Kurowic. Bito bez powodu niemiłosiernie nahajami, kolbami, kułakami. Oficerów traktowano tak samo jak żołnierzy.

Swoich rannych opatrywali i oddawali do szpitala. Opieka sanitarna była poniżej krytyki: zamiast opatrunków używali onucek i szmat.

Tyfus plamisty panował w mieście, musiał też i grasować na froncie, gdyż jeden z medyków w Prusach umarł na tyfus. Zaopatrzenie armji było o tyle dobre, że wojsko rabowało to czego mu było trzeba. Ekwipunek był austrjacki, dopiero w lutym otrzymano rosyjskie płaszcze, w kwietniu letnie ubrania i czapki rosyjskie.

Żołnierze ruscy pozostawali na froncie tylko dla rabunku, ze strachu przed biciem zdarzyły się w maju liczne dezercje.

Anna Celewicz, naoczny świadek obejścia się Rusinów w polskiej wsi Sokolniki ob. Lwowa, tak opowiadała:

„Jestem handlarką mleka, to też udałam się po zakupy do Sokolnik, przyczem byłam naocznym świadkiem rozhulanej dziczy ukraińskiej w dniu 12 listopada 1918 r.. Podpalono wieś i nie pozwolono ognia gasić, kiedy jeden z gospodarzy chciał ratować swoje mienie, schwytano go i rzucono do ognia, a także i jego syna. Drugi syn młodszy ratował się ucieczką, lecz pojmano go, przekłuto bagnetem i rzucono do ognia. Chodzono od domu do domu, rabowano i podpalano, następnie rozwydrzona sicz udała się po księdza na plebanię, tam nie zastano go. Siczownicy zrabowali zatem doszczętnie plebanję i udali się do kościoła, gdzie znaleźli księdza i zabrali go z sobą. Zrabowano wszystkie pieniądze, około 20.000 koron, gminnych i kościelnych. Księdza Czyżewskiego, profesora L. Gerstmana i naczelnika gminy J. Hubicza zabrano jako zakładników, których znalazłam w polu zamordowanych w ohydny sposób".

Dnia 27 listopada 1918 o godzinie 5 popołudniu napadły wojska ruskie pod dowództwem porucznika b. armji austrjackiej, w sile 1 kompanji z karabinami, maszynowemi na polską wieś Dawidów i rzuciły się na bezbronną ludność polską, poczęły palić i rabować. Zniszczone zostały 31 domostw,

oraz zabici zostali mieszkańcy tej wsi, a to: Karol Kukowski, lat 16, Wiktor Godyn, lat 14, Szczepan Duda, lat 20 i inni.

Budynki mieszkalne podpalono zapałkami, zabierając inwentarz żywy i martwy. Właściciela folwarku Henryka Kintzego i tegoż żonę zranili karabinami maszynowemi.

Leśniczy hr. Potockiego w dobrach przemyślańskich Wład. Łysak, żonaty i inżynier Pietrzycki który tam bawił, zostali bez powodu rozstrzelani w stajni w lutym 1918 r. Chłopów ruskich, nie interesujących się wojskiem, rabowano na równi z Polakami. W Bóbrce był pogrom żydów w lutym. Było kilku żydów zabitych i rannych.

Na przedmieściu Lwowa, w Zamarstynowie, napadli żołnierze ruscy na polski oddział prowiantowy i wymordowali sześciu naszych żołnierzyków od lat 14 do 20 i jedną sanitarjuszkę, urzędniczkę pocztową Helenę Kotowską. Wśród zamordowanych byli: 17-letni Władysław Glida, 14-letni Tadeusz Krzyżanowski i inni, których nazwisk nie ustalono. Zostali oni napadnięci w urzędzie gminnym i w straszny sposób zamordowani.

Wieś polska Bilka szlachecka obok Lwowa, padła również ofiarą wojsk ruskich. Około 500-tu mieszkańców, w tem wiele kobiet i dzieci, straciło życie, wieś spalono. Było to 24 listopada tegoż pamiętnego 1918 roku. Miejscowy proboszcz, ksiądz Adam *Hentschl*, zasłużony działacz narodowy, przytrzymany przez zbirów ruskich, odprowadzony został do Kurowic, gdzie stanął przed sądem polowym i skazany na śmierć, został rozstrzelany dnia 29 grudnia 1918 r. Wyrok wykonano o godz. 11-ej w nocy.

Nie było jednej osady, jednej wioski polskiej, któraby krwią i dobytkiem nie zapłaciła tych krótkich, lecz nie do opisania — srogich i krew w żyłach wstrzymujących czasów ruskich.

(C. d. n.)

KREIS JÓZEF.

Wojsko Polskie we Wschodniej Rosji i Syberji

Wędrówka ta kończyła się różnie. Jednym udawała się ta „samoewa kuacja" nim ginęło po drodze od kul, mrozu i chorób, jeszcze inni pod presją bolszewików zasilali wydatnie ich szeregi. Mając te wszystkie względy na uwadze, a chcąc pozbyć się ciężaru, odniósł się rząd Kołczaka do dowództwa W. P. w Syberji z propozycją zmobilizowania wszystkich jeńców-Polaków. Propozycję tę poparł dowódca koaljantów, generał Janin swoim autorytetem, a nawet wydał do wszystkich jeńców odpowiednią odezwę. Z całą bezwzględnością przeprowadzili mobilizację Czechosłowacy, Włosi, Serbowie i Rumuni. Dowództwo polskie wykonało rozkaz dowódcy armji bardzo ogólnie i względnie, powodując się wolą jednostek i interesem polskiej racji stanu w danych warunkach. Zmobilizowano wszystkiego około 1600 szeregowców, których przyszłość w charakterze jeńców przedstawiała się bardziej jak ponuro. Zmobilizowanych podzielono na dwie zasadnicze grupy, na zdolnych do służby w szeregach i na niezdolnych czyli inwalidów.. Do ostatnich zaliczono przedewszystkiem ludzi starszych, steranych wojną i niewolą i z wiosną wysłano ich do miejscowości Edu w Mandżurji, pod Charbinem. Z reszty sformowano 4-ty pułk strzelców. W tym czasie Nowo Mikołajewsk był przepełniony wojskiem. Nowy polski pułk otrzymał część baraków w obozie zbudowanym dla jeńców wojennych, w którym znajdowało się w tym czasie paręset oficerów-jeńców, głównie Niemców i Węgrów, oraz Rusinów i trochę Polaków.

Jeńcy, obserwując przez parę miesięcy przeróżne formacje koaljanckie, doszli do przekonaniu, że Polacy są najbardziej ludzcy, względni i wyrozumiali. Pewna grupa wśród nich, mocno komunizująca, rozpoczęła wrogą agitację wśród szeregowych 4 p. strzelców. Był to czas, gdy nasze transporty z zaopatrzeniem zaledwie wyjechały z Władywostoku. Dywizja na miejscu nie miała nadmiaru mundurów, bielizny, butów, kożuchów itd., nie mogła zatem tak od ręki zaopatrzyć we wszystko zmobilizowanych. Mizerne pomieszczenia, nieszczególne tymczasowe zaopatrzenie, posłużyło oficerom-jeńcom za atut do wrogiej przeciwko dywizji agitacji. Jednego dnia zmobilizowani odmówili posłuszeństwa, a nawet ubezpieczyli się placówkami. Oficerowie do ostatniej chwili pozostali na swoich posterunkach i tłumaczyli żołnierzom niewłaściwość ich postępku. Dowództwo wojsk dało zbałamuconym czas do opamiętania się. Oficerowie i podoficerowie, instruktorzy dostali rozkaz o pewnej godzinie opuścić swoje kompanje. Tu podkreślić muszę, że tylko bardzo nieliczne wyjątki rozkaz ten spełniły, choć zbałamuceni żołnierze nikomu w tem nie przeskadzali. Ten postępek kadry instruktorskiej wywarł wśród zbałamuconej masy jak najlepsze wrażenie. Autorytet kadry podniósł się bardzo. W oznaczonej godzinie wyruszył z miasta 5 pułk strzelców w kierunku koszar „zbuntowanych" z muzyką na czele. „Buntownicy", widząc wśród siebie swoich instruktorów i maszerujący na nich w takt muzyki bratni

pułk. natychmiast wykonali wszystkie rozkazy, wskazali i wydali wszystkich agitatorów i podżegaczy. Pomimo całej surowości ogólnie obowiązujących praw wojennych, podżegacze, obcy najmici zostali bardzo łagodnie ukarani. W drodze wyroku sądowego otrzymali po kilka lat więzienia i powędrowali do rosyjskiego więzienia celem odcierpienia kary. Czechosłowacy za tego rodzaju czyny dziesiątkowali winnych i niewinnych bez miłosierdzia. Polacy w tym wypadku jeszcze raz udowodnili światu, iż nie z imienia, ale z czynów są stuprocentowymi europejczykami.

Organem, za pośrednictwem którego dowództwo W. P. oddziaływało na społeczeństwo polskie w Syberji, przy pomocy którego zbierało wiadomości i zapewniało sobie ochotnicze uzupełnienia, był Wydział Mobilizacyjny dowództwa W. P. Na czele tej, tak bardzo ważnej dla dywizji instytucji stali początkowo śp. major Czaplo jako szef i kapitan Grzybczyk jako zastępca. Z początkiem 1919 roku szefostwo tej instytucji otrzymał śp. pułkownik de Kienitz, wybitny znawca Syberji, jej mieszkańców, stosunków i t. d. Był to człowiek wysokiej kultury i dużej wiedzy, charakter czysty i szlachetny, gorący Polak-patrjota, choć prawie całe swe życie spędził w carskim mundurze. Wydziałowi mobilizacyjnemu podlegały punkty zborne w Czelabińsku, w Ekaterynburgu, w Permi, w Tjumeniu, w Omsku, w Kurganie, w Tomsku, w Krasnojarsku, w Irkutsku, w Wiernieudyńsku, w Czycie, w Błagowieszczeńsku, w Mandżurji, w Charbinie, we Władywostoku i w Chabarowsku. Jak wynika z powyższego, była objętą nietylko Syberja, ale Kraj Pełduralski i częściowo Mandżurja. Najważniejsze z punktów zbornych były w Omsku — w stolicy admirała Kołczaka — komendantem którego był niezmordowany pracownik, kapitan Nowakowski Tadeusz i we Władywostoku, na czele którego stał pułkownik inżynier Burkhardt. Oficjalnie punkty zborne troszczyły się o możliwie największy dopływ ochotników do dywizji i dbały o zaopatrzenie rodzin wojskowych oraz zesłańców politycznych. Nieoficjalnie do nich należała organizacja miejscowego elementu polskiego, tworzenie szkół i domów polskich, oganizowanie skauta, opieka nad miejscową polonją i wywiad polityczno-ekonomiczny, a częściowo i wojskowy. Komendanci punktów zbornych przedkładali perjodycznie ściśle tajne kwestjonarjusze, zawierające dokładne odpowiedzi na szereg bardzo szczegółowych pytań, a mianowicie: o stanie, sile, uzbrojeniu, wyekwipowaniu, zaopatrzeniu, składach i magazynach, nastrojach i t. d. bojowych i tyłowych jednostek, kwaterujących w danym czasie w rejonie danego punktu zbornego. Odnosiło się to tak do wojsk kołczakowskich, jak koaljanckich. Pytania były tak sprecyzowane, że z odpowiedzi dowództwo mogło wywnioskować, gdzie i jakie siły stoją, co robią i co wartają, oraz jacy ludzie niemi dowodzą.

Szczegółowo i wyczerpująco pytano się dalej o nastroje ludności cywilnej, o stan kolejnictwa i zdolności transportowe tegoż, starano się poznać siłę i rozmiary poszczególnych prądów polityczno-społecznych, jak bolszewickiego, eserowskiego, esdeckiego i t. p. Interesowano się żywo sprawami wyżywienia i stanem zasobów żywnościowych, ilością i jakością koni, środkami transportowymi, bogactwami mineralnemi danego rejonu, rolnictwem i jego brakami, hodowlą bydła i zwierząt domowych, wielkim przemysłem, handlem, rybołowstwem, myśliwstwem, leśnictwem, rzemiosłem, ruchem spółdzielczym, związkami zawodowymi, kwestją robotniczą, normami płacy, oraz emigracją polską. Przytoczyłem tu tylko zasadnicze pytania, odpisane z oryginalnego kwestjonarjusza. Zaznaczyć muszę, iż do każdego głównego pytania należało jeszcze kilka względnie kilkanaście pytań, które należycie omówione oraz poparte dowodami i odpowiedniemi przykładami, w sumie dawały dopiero odpowiedź dostateczną na pytanie główne. Dyrektywy wydziału mobilizacyjnego żądały od komendantów punktów zbornych dalekoidącej inicjatywy i przewidywań. Toteż praca komendantów tych instytucji ani do łatwych ani do lekkich zajęć nie należała. Dowództwo W. P., dysponując tylko bardzo ograniczonemi sumami pieniężnemi w stałej walucie, nie mogło intenzywnie zasilać pieniądzmi II oddziału w jego podziemnej pracy, musiało zatem pewną część wywiadu przenieść na punkty zborne. Przyznać trzeba, iż dzięki temu systemowi, wiadomości nasze nie były skąpe, choć kosztowały bajecznie tanio. Punkty zborne wzorowo spełniały swoją rolę, a emigracji polskiej i zesłańcom politycznym oraz dywizji oddały olbrzymie usługi i naprawdę zasłużyły się dobrze sprawie polskiej na dalekiej obczyźnie.

Ich szef, cichy, spokojny, wiecznie zapracowany śp. pułkownik Kienitz, mógł być dumny ze swoich pracowników i ze swego dzieła.

III. —

(Dywizja na wewnętrznym froncie. Sytuacja polityczna w Syberji. Odwrót. Przyczyny i powody kapitulacji. Dalsze losy dywizji).

W rok po wybuchu powstania przeciwbolszewickiego, tak ochotnie popartego przez ludność, w stepach syberyjskich wybuchło powstanie skierowane przeciwko Kołczakowi i koaljantom. Po akcji wojsk czeskosłowackich w 1918 roku, z odmętów anarchji syberyjskiej wyłonił się tymczasowy rząd t. zw. Dyrektorjat ludowy, na czele którego stanął człowiek wybitny, idealista-eser Aksentjew. Niestety łagodne i rozumne rządy Dyrektorjatu, zdającego sobie sprawę, że Rosja wyszła z wojny światowej jako kompletny bankrut, że

biegu wypadków dziejowych odmienić się nie da, że dawnych metod władania ludem rosyjskim stosować nie można, gdyż wskutek wojny światowej lud ten dojrzał do ustroju nowoczesnego. — nie podobały się rozmaitym carskim działaczom. Sprowadzili oni na Syberję admirała Kołczaka, wybitnego oficera marynarki, ale kompletnego ignoranta w polityce. Grunt przygotowano bardzo starannie. Rzecz jasna, iż nie obeszło się bez porozumienia z „braćmi czechosłowakami". Gdy Kołczak przybył do Omska, partja monarchistyczno-wojskowa przy cichem poparciu ze strony czeskiego dowództwa i prawdopodbnie misji francuskiej i angielskiej, dokonała zamachu stanu, aresztując Dyrektorjat. Ludowy rząd Syberji w styczniu 1919 r. został częściowo wymordowany wprost na oczach czeskiego dowództwa i misji koaljanckich. Aksentjew, generał Bołdyrew i kilku innych zostali skazani na wygnanie. Banicję wykonano pod osłoną koalicyjnych bagnetów. Rząd Kołczaka rozpoczął swe rządy od mordów, aresztowań i ekspedycji karnych. Chłop i mieszczanin syberyjski zareagowali na ten akt gwałtu powstaniem przeciwko Kołczakowi i masową dezercją z jego szeregów. Niedojście do skutku planu marszałka Focha — głównie dzięki czechom — (ofensywy wojsk syberyjskich i koaljanckich w kierunku Samara-Moskwa) wytworzyło dla Kołczaka sytuację rozpaczliwą. Od zachodu parła armja czerwona, wewnątrz rosły w siły oddziały powstańcze, które szybko opanowali bolszewicy i umiejętnie użyli ich do związania nietylko znacznych sił kołczakowskich, ale prawie połowy wojsk koaljanckich. Polska dywizja otrzymała odcinek najbardziej zagrożony, a mianowicie: osłonę linji kolejowej Sławgorod — Tatarskaja i głównej magistrali kolejowej Tatarskaja — Nowo Nikołajewsk. Linja kolejowa Sławgorod — Tatarskaja wiodła w bogate, żyzne stepy. Jej utrzymanie było zadaniem szczególnie ważnem ze względu na wyżywienie wojska i miast. Linja kolejowa transsyberyjska była osią zaopatrzenia wojsk w środki uzbrojenia, wyekwipowania, amunicji etc., oraz była jedyną osią odwrotu tak dla Kołczaka, jak dla koaljantów. Od opanowania rejonu Sławgorodu i linji kolejowej, łączącej go z magistralą, od utrzymania w dobrym stanie odcinka magistrali, zależało dalsze istnienie nietylko kołczakowskiego frontu, ale i nas. Dowództwo W. P. pod koniec kwietnia 1919 r. znalazło się w sytuacji bez wyjścia. Odsłona bierna odcinka liczącego do 800 wiorst, a objętego powstaniem, stała się niemożliwą, groziła nieobliczalnemi stratami i następstwami, albowiem oddziały powstańcze rosły gwałtownie w siły, a dobrze dowodzone, wykazywały dużo ruchliwości i inicjatywy.

Z ciężkiem sercem podpisał pułkownik Czuma pierwszy rozkaz operacyjny na tak zwaną „wyprawę urmańską". Kraj zwany „Urmań", pokryty podmokłymi lasami, obejmujący około 25.000 km² przestrzeni, leży na północ od m. Barabińsk. Poszła tu grupa, wyłoniona z 2 pułku strzelców, w składzie 1 bataljonu, kompanji wywiadowczej i dwóch plutonów konnych wywiadowców pod dowództwem dzielnego żołnierza, śp. majora Wernera. Grupa majora Wernera, doskonale wyposażona, świetnie wyszkolona i dowodzona, biła się zwycięsko pod Wierch-Krasnojarskiem, Mininem, Kisztówką, Ponkinem i Mieżówką, jednak powstania opanować nie zdołała. Na pomoc wyruszyła reszta 2 pułku strzelców, wzmocniona dwoma szwadronami ułanów, bataljonem kpt. Niebieszczańskiego z 3 pułku strzelców i bataljonu rosyjskiego pod dowództwem ppłka Skorobohatego - Jakubowskiego, po miesięcznych działaniach opanowała sytuację i zlikwidowała powstanie, wypierając powstańców w bezludną puszczę na północ rzeki Tary.

(C. d. n.)

MAJ A.

Z Drugą Brygadą

W Konigsfeldzie, dokąd później przybyliśmy, mimo starania się, munduru nie otrzymaliśmy. Tylko jedną parę butów, szliśmy więc w ubraniach cywilnych do swej kompanji.

Bataljony bojowe stały teraz w Rafajłowej i Zielonej. W Konigsfeldzie i później w drodze spotykaliśmy znanych nam legjonistów, którzy podobnie jak my powrócili w cywilnych ubraniach.

Od jadących do szpitala, dowiedzieliśmy się jaki stan jest w naszej kompanji. W dalszej drodze nocowaliśmy jeszcze w Holzslaghauzie w szalasie z chein. Potem przechodziliśmy Pantyr do Rafajłowej i następnie Zielonej.

Bataljon nasz pełnił służbę w Zielonej.

Kompanja nasza stała na placówce. Wędrówka nasza trwła dwa tygodnie. W kompanji byliśmy wykazani na liście strat.

Bitwa Mołotkowska zakończyła się dla legjonistów fatalnie. Odwrót nastąpił aż do Pantyru. Bataljony zbierały się po stronie węgierskiej.

Drugiego dnia z kompanji naszej zebrało się około dwudziestu żołnierzy w Zielonej, wśród tych dowódca kompanji. Ztąd udali się na Pantyrpas.

Czwartego dnia po bitwie, na oficjalną zbiórkę bataljonu, stanęła kompanja w liczbie czterdziestu trzech żołnierzy. A po tygodniu dorosła do stanu około półtora sta ludzi. W innych kompanjach działo się podobnie. Duża liczba legjonistów powróciła w przebraniu.

Wielu legjonistów odeszła do szpitali. Straty oficjalne podano na 800 ludzi. Ale to chyba tylko w zabitych i wziętych do niewoli. Rannych i chorych znacznie było więcej.

Bataljon nasz po zbiórce na Pantyrze udał się do Konigsfeldu.

Żołnierze tak byli moralnie zgnębieni, że na tem miejscu walczyć dalej nie chcieli.

Pułkownik Zieliński stanowczo temu się oparł. skłonił bataljony do powrotu na stanowiska. Dowódca bataljonu przemawiał do żołnierzy „Wszyscy jesteśmy chorzy, nietyle na ciele, co na duchu. Ale trudno. pójdziemy jeszcze raz próbować szczęścia".

Ktoś rozkolportował wiersz „W ciężkie dni" gdzie to:

„Wśród gór wysokich
Do Ciebie swe oczy, zwracają Narodzie...
I dla kogo w dani, mają użyźnić,
Kraj ten kośćmi swemi?"...

A dalej:

„Lecz kiedy losu, dla nas takie karty
Spełnim do końca, jak spełnił pułk czwarty".

— Autorem tegoż miał być leg. Kończyński. Brygada cała poszła ponownie na front. Walki były pozycyjne. Żołnierze odzyskali humor.

Z mundurowaniem było ciągle licho. Płaszcz otrzymałem zaraz, bluzę od kolegi, spodnie kupiłem za paczkę tytoniu, karabin wyfasowałem po jakimś nieboszczyku. I znów stałem się żołnierzem, gotowym do pobierania żołdu, ośm centów dziennie. Bo tyle dotąd pobierali, tak szeregowcy, jak i podoficerzy. Dodatków polowych nie było. Oficerowie, dowódcy plutonów, pobierali miesięcznie 52 korony.Dowódcy kompanji coś więcej.

Na etat austrjacki przeszliśmy dopiero w grudniu. Kuchnie dalej posiadały tylko zwykłe kotły do gotowania. Było to niepraktyczne. Przy lada alarmie kucharze wywalali na ziemię jedzenie i gotowali się do ucieczki. Często brakowało chleba. Wśród ludności cywilnej była bieda. Alarmy bywały bardzo często; czasem fałszywe. Jeżeli były alarmy próbne, to żołnierze po przybyciu na miejsce alarmowe ustawiali w kozły broń i na rozkaz w śniegu wywracali koziołki. Lub ćwiczyli chwyty bronią.

Dnia 28 listopada, bataljon I-szy trzeciego pułku zluzował nasz bataljon w Zielonej.

W Zielonej i Rafajłowej pozostałt teraz grupa Hallera. W skład tej wchodzili bataljony: I-szy i III-ci trzeciego pułku, oraz IV-ty drugiego pułku pod dowództwem Roji.

Pięć bataljonów pod dowództwem Zielińskiego poszło na huculszczyznę.

Wymarsz naszej kompanji z Zielonej nastąpił wieczorem. Połowa kompanji wcześniej i zakwaterowała w chałupie na końcu wsi w Rafajłowej. Druga półkompanja, przybywszy później z braku miejsca, przesiedziała noc przy ogniskach w lesie. Kuchnia była w pobliżu. Ludzie z drugiej półkompanji, w nocy zjedli obiad, dopiero teraz ugotowany, lecz nic nie spali. Pierwsza półkompanja odwrotnie — żołnierze spali, ale nic nie jedli.

Okazało się nazajutrz w marszu do Tatarowa, że przetrzymali ci, którzy jedli, a nie spali, tamtych co spali.

W kompanji mieliśmy teraz jednego tylko oficera. Porucznik nasz, objął bataljon w zastępstwie. Dowódca pierwszego plutonu, miał kompanję dziewiątą, dow. drugiego chor. Burda dostał ataku sercowego w bitwie pod Babcią i poszedł do szpitala, chor. Pawlikiewicz pozostał w Zielonej, przeznaczony do innej służby. Pozostał z nami tylko chor. Struzik. Szefem kompanji był plutunowy Czajkowski z pierwszego plutonu. w miejsce Rusinka, który dostał się do niewoli pod Mołotkowem, wraz z całym żołdem kompanijnym. Marsz do Tatarowa trwał od godź. szóstej rano do godź. jedenastej wieczorem. Odpoczywaliśmy raz tylko na cały dzień. Przechodziliśmy góry wązkiemi ścieżkami, brnąc w śniegu. Na noc chwycił silny mróz.

Obiecywaliśmy sobie odpoczynek w chałupach a tymczasem cały Tatarów był spalony. Dwunastka odnalazła w lesie jakąś willę i tam się ulokowała. Kompanja nasza rozlazła się, i tak pluton mój zakwaterował w trupiarni przy cerkwi, inny poszedł za dwunastką.

W dniu tym zrobiliśmy drogi przeszło czterdzieści km. niezmiernie uciążliwej.

Kucharze nic nie gotowali, chociaż kotły mieli ze sobą, bo o wodę było trudno, studnie wymarzły, rzeka płynęła zbyt nisko, brzegi urwiste. po których nikt nie chciał złazić.

O świcie nstąpił odmarsz do Worochty. O godź. pierwszej marsz był już ukończony. Zakwaterowaliśmy w tartaku, w barakach robotniczych. Kapral Zając pierwszy wywąchał gdzie dało się co kupić. Zebrał w plutonie pożyczkę ,krótko-terminową" i pobiegł do żyda. Po chwili wrócił z wódką, czekoladą, margaryną i kilkudziesięciu paczkami tytoniu i otwarł „kantynę". Ceny zwykle poszły w górę.

(C. d. n.)

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

Rozbrojenie korpusu Ramoriny w 1831 r.

w świetle aktów władz austrjackich

Zająwszy naprzeciw Zawichosta nad rzeką Sanem silne stanowisko, złożył generał Hieronim Ramorino radę wojenną, na której uznano, iż ze znędzniałem wojskiem nie można przyjąć bitwy, iż nie ma więc innej rady, jak wkroczyć do Galicji. Nadciągnęły tymczasem moskiewskie kolumny. Generał Krasowski obszedł lewe. Paszków zaś prawe skrzydło wojsk polskich i zmusił tem Ramorinę do ustąpienia na terytorjum państwa austrjackiego. Miało to miejsce nad ranem 17 września r. 1831. Ramorino stanął obozem pod Dąbrówką obok Chwałowic, oparty plecyma o Wisłę, podczas gdy rosyjskie oddziały rozwinęły swe szyki wzdłuż granicy od Popowiec do Bzury. O ruchach obu walczących stron miały austrjackie sfery wojskowe dokładne zawsze wiadomości, a to z komunikatów nadsyłanych im ze strony komend rosyjskich.

Już na skutek depeszy rosyjskiego generała Kajzarowa, zapowiadającej rychłe wyparcie korpusu polskiego po za słupy graniczne, wydała generalna komenda we Lwowie generał porucznikowi Antoniemu bar. Bertolettiemu, komendantowi nadgranicznego kordonu austrjackiego, rozkaz ściągnięcia swoich oddziałów w oznaczone miejsce i bezzwłocznego rozbrojenia Ramoriny, przy pomocy wysłanych w sukurs wojsk posiłkowych.

Zanim ten rozkaz zdołał dojść na miejsce przeznaczenia, począł Bertoletti działać na własną rękę i oto zaraz na wstępie przekonał się, że ma niełatwe do spełnienia zadanie.

„Ramorino posiada — pisał Bertoletti w swym raporcie do komenderującego generała Hardegga we Lwowie — niezwykłą energję, zdecydowanie, siłę ducha, entuzjazm i spryt i stoi na czele licznego, a bitnego wojska".

Do składu tego korpusu należało w krytycznym dniu 7 generałów: Juljan Sierawski, Juljan Bieliński, Stanisław Gawroński, Tomasz Konarski, Jerzy Langerman, Franciszek Sznajde i Walenty Zawadzki, dalej 854 oficerów sztabowych i niższych, 11.040 podoficerów i szeregowców, ponadto 4800 koni, 40 armat, 108 wózków z amunicją, 12 wozów z rynsztunkiem artylerji, 10 polowych kuchni, szpitala i mnóstwo różnego materjału.

Z oddziałów stały pod komendą Gawrońskiego 1, 2, 3, 5 i 9 pułk ułanów, 2 pułk kaliskiej jazdy, legja nadwiślańska, 2 pułk strzelców i dwa szwadrony karabinierów; pod komendą Langermana: 1, 5, 11 i 17 pułk piechoty i 1 pułk strzelców sandomierskich; pod komendą Sierawskiego zaś 3, 6, 14, 20 i 21 pułk piechoty i dwie kompanje krakowskich strzelców. Artylerja piesza tworzyła półczwartej kompanji, artylerja konna kompanji cztery. Łatwo zrozumieć, że tak silny korpus nie chciał zdać się ślepo na łaskę i niełaskę austrjackiego kordonu, lecz stawiał ze swej strony pewne warunki.

Na pierwsze zawezwanie do poddania się, oświadczył Ramorino, iż broni wcale nie złoży, na pisemną odezwę zaś nie dał wcale odpowiedzi.

Zniewoliło to Bertolettiego do osobistej wizyty u Ramoriny w celu nakłonienia go do ustępstw. Niezawiśle od tej wizyty, inteweniował Bertoletti u rosyjskiego generała Rosena, z zamiarem uzyskania dla Ramoriny korzystnych warunków kapitulacji. Gdy pertraktacje między Ramoriną a Rosenem co do kapitulacji nie doprowadziły do porozumienia, zgodził się Ramorino ostatecznie na złożenie broni Austrjakom, jednak tylko pod warunkiem, iż ani broń ta, ani strzeliwo, nie zostaną wydane wojsku rosyjskiemu.

W tej sprawie wybrało się też całe grono polskich generałów z rewizytą do Bertolettiego. Po drodze spotkali austrjackiego kapitana sztabu Kargera, który oznajmił jadącym, że Bertoletti tylko wtedy ich przyjmie, jeśli oświadczą gotowość rozbrojenia korpusu.

Przy konferencji, jaka odbyła się u Bertolettiego, miała miejsce wzruszająca, prawdziwie rzewna scena.

Oto generałowie — zwłaszcza zaś weterani Sierawski i Gawroński, przyciskali do piersi, skrapiali łzami swe szable, które wiodły ich zaszczytnie po tylu pobojowiskach i polach chwały, a dziś oddane w obce ręce, stwierdzają utratę wolnej Ojczyzny.

Z podziwem patrzyli na to niezwykłe zjawisko zebrani oficerowie austrjaccy, Bertoletti zaś, pod wpływem wzruszenia, uważał za wskazane wypowiedzieć słów kilka pociechy dla nieszczęśliwych wygnańców. Duch jaki panował wówczas wśród polskiej generalicji, udzielał się w pełni i jej podkomendnym, to też wszyscy, do najmłodszego żołnierza, wzbraniali się wydawać z rąk swych oręży.

Jedni niszczyli i wrzucali broń i amunicję w nurty Wisły: niech raczej przepadnie, niżli ma pójść w niegodne może dłonie. Drudzy zakopywali je w ziemię w nadziei, iż rychło nadejdzie chwila nowych walk o wolność, a około dwóch tysięcy „walecznych" przemknęło się z powrotem na ojczystą ziemię. Nie przypuszczali, iż popadną w sidła porozstawianych rosyjskich placówek.

Ciężką dolę żołnierza polskiego pogarszał głód i niedostatek prowiantów. Ani Ramorino nie przywiózł z sobą zapasów, ani władze austrjackie nie

miały ich do dyspozycji; stąd niclada kolizja, kłopot i ambaras, zresztą i obawa przed widmem cholery, nieznanej wówczas jeszcze w kraju, nieujętej w karby umiejętnych zarządzeń medycznych powag.

Grozę położenia spotęgowało zjawienie się na miejscu rosyjskiego szefa sztabu generała Krasowskiego, którego wprowadził w dniu 18 września o 9 godzinie rano, niebaczny oficer austrjacki na plac rozbrajania. Powstało zamieszanie i oburzenie wśród oddziałów polskich, zapowiedź rewolty i buntu. Ostatecznie uśmierzono podniecone umysły, a w dniu 19 września odmaszerowała pierwsza rozbrojona kolumna, złożona z kawalerzystów, na miejsce przeznaczenia. Konie wydano wojsku rosyjskiemu.

Transporta ukończono w dniu 22 września i ulokowano 2.500 ludzi w Rudniku pod strażą 800 żołnierzy z pułku im. Beutheim, w Ulanowie 3000 ludzi i 900 straży z pułku im. Mazzuchelli, w Kolbuszowej 2000 ludzi i 500 straży im. Leiningen, tudzież dalszych 500 żołnierzy, rozłożonych w czartakach nad Wisłą, wkońcu w Nisku 2000 ludzi pod strażą 900 żołnierzy z pułku im. Benczur. Niebawem przesiedlono połowę rozbrojonych z Ulanowa do Sokołowa pod eskortą szwoleżerów im. O'Reilly. Generalny spis wykazał łącznie 9.500 internowanych, 3.350 straży i 350 koni wojska austr.

Sam liczbowy stosunek uzbrojonych straży do bezbronnych internistów udowadnia, jak wielki respekt miał rząd austrjacki przed polskim żołnierzem, bohaterem listopadowych zapasów.

Wszystkich generałów z Ramoriną na czele umieszczono w Sieniawie, gdzie ich pod pozorem kontumacji poddano pod ścisły nadzór.

„Korpus Ramoriny przestał istnieć!" — zaraportował sztafetą Bertoletti komenderującemu generałowi Hardeggowi we Lwowie, szczęśliw, iż spełnił poruczoną misję. Nie omieszkał przytem Bertoletti pochwalić się przed wyższemi sferami, podnieść swoje własne i swoich żołnierzy zasługi.

„Ramorina — zauważał po raz drugi czy trzeci — to egzaltowana głowa, żelazny charakter, człowiek, który ma wielkie o sobie mniemanie. Nie łatwą rzeczą mieć do czynienia z tego rodzaju człowiekiem, jeśli on stoi na czele „elity" polskiej armji, jeśli ta armja mniema, iż ma prawo do zatrzymania swej broni. Przeprowadzenie wśród tego rodzaju warunków, rozbrojenia należy zaliczyć do prawdziwie szczęśliwych wypadków. Rosen i inni rosyjscy generałowie okazują z moich zarządzeń i z załatwienia sprawy wielkie zadowolenie".

Mylił się Bertoletti, mniemając, iż z chwilą rozbrojenia wojska skończyły się jego troski.

Od pierwszego zaraz dnia rozpoczęła się masowa dezercja z obozu jeńców. Zwłaszcza Galicjanie przemykali się licznie, mimo gęste straże. Bertoletti żądał, by pociągano za to do odpowiedzialności rodziny zbiegów, np. niejakę panią Trojacką, której dwóch krewnych znikło z obozu.

Wiele rumoru narobiła ucieczka pułkownika hr. Zamoyskiego, któremu pozwolono zamieszkać w zamku ks. Lubomirskiego w Rozwadowie.

Nie lada jakie wogóle w tym kierunku kłopoty sprawiali zwłaszcza nadzorowi jeńców oficerowie polscy, gdyż rozsiewali wieści, iż po przebyciu kontumacji zostaną wypuszczeni na wolność i w myśl tego zdania używali wszelkich sposobów, aby wydobyć się z matni.

Sam Ramorino nie zachowywał się zresztą spokojnie, lecz począł kreślić plany stworzenia we Francji polskich legjonów i zamawiał w tym celu podkomendnych oficerów i żołnierzy do emigracji na ziemię francuską. Pomiędzy podkomendnymi byli austrjaccy poddani, namawianie więc żołnierzy do służby pod obcemi znakami, stanowiło wedle austrjackich przepisów karnych zbrodnię, podlegającą nawet doraźnej karze śmierci. Nie stosowano jej naturalnie w obecnym wypadku, lecz zarządzono przewiezienie Ramoriny z Sieniawy do Rzeszowa. I oto nowy powód do tarcia. Ramorino oświadczył, wedle raportu pułkownika Derry, iż tylko pod przymusem gwałtu ulegnie rozkazowi. Ostatecznie ustąpił na skutek perswazji, lecz tylko pod warunkiem, iż razem z nim pojadą jego rodacy: generał Langermann, pułkownik Gallois i adjutanci Wiktor Rochetin, tudzież August Blanchard.

I tego warunku nie chcieli Austrjaccy uwzględnić. Ramorino poddał się pozornie woli Bertolettiego i zgodził się na przesiedlenie, jakież było jednak zdziwienie władz wojskowych, gdy stwierdziły, że w nowej kwaterze polskiego generała, tj. w kamienicy Mousona w Rzeszowie, mieszkają w cywilnem przebraniu obaj jego wymienieni adjutanci. Odłączono ich przemocą od Ramoriny i oddano pod straż, w celu odstawienia do miejsca postoju Bertolettiego, gdy wtem przedłożył sprytny Ramorino dokument, stwierdzający, że obaj jego adjutanci kwitowali ze swego oficerskiego charakteru i są osobami cywilnemi.

Nie ucichła jeszcze burza z powodu powyższego zdarzenia, gdy nadeszło pismo gubernatora Galicji, Augusta księcia Lobkowitza, z uwiadomieniem, że porucznik pułku huzarów im. cesarza, nazwiskiem Nagy, który przy pomocy czterech podoficerów eskortował Ramorinę z Sieniawy do Rzeszowa, nie okazał się dość zaufanym, lecz nadużył swej misji. Miast pilnować internowanych w Rzeszowie, chodzi razem z Ramoriną po wizytach, jest dla niego formalnie rozentuzjazmowanym i posunął się nawet do tego stopnia usług, że ofiarował staroście wartościowy prezent, cztery piękne konie w zaprzęgu, po cenie ćwierć lub nawet jednej piątej części rzeczywistej ich wartości.

Postanowiono bezwłocznie usunąć Nagyege i wydelegować na jego miejsce innego oficera, władającego francuskim i polskim językiem. Po dłuższem poszukiwaniu padł wybór na kapitana Hussinga, z pułku piechoty im. Strauch, którego zaopatrzono w specjalną instrukcję.

Ramorinie zakazano stykać się z innymi polskimi generałami i wogóle z polską ludnością Galicji, korespondencję jego poddano cenzurze, komunikowano treść jej staroście Nemethyemu, tudzież podpułkownikowi Thannhauserowi. Zrazu był Hussing obowiązany tak postępować, iżby Ramorino, „człowiek podstępny, umiejący uśpić czynność nadzorców", nie spotrzegł różnicy w zachowaniu się poprzedniego, a nowo przydzielonego oficera.

Surowy również nadzór rozciągnięto nad Langermanem.

Zbieg okoliczności nie szczędził Bertolettiemu przykrych przejść także i ze strony przełożonych. Komenderujący generał Hardegg wytykał mu, iż niedokładnemi raportami narażał go na wysyłanie błędnych sprawozdań do Wiednia, że wbrew utrzymanej instrukcji wydał konie Rosjanom, zamiast zatrzymać je na miejscu, aż do czasu nadejścia specjalnych rozkazów, iż niepotrzebnie zamieszał się do pertraktacyj, jakie prowadził Ramorino z Rozenem, że pozwala sobie imponować polskiemu wojsku, zamiast trzymać je w karbach rygoru i tp.

Koroną niejako trosk Bertolettiego, było oskarżenie go, za pośrednictwem czasopism przed forum opinji publicznej. Ramorino i Langerman zarzucili mu, iż przez 40 dni pobytu na austrjackiej ziemi byli jaknajgorzej traktowani, pozbawieni snu i powietrza.

Centralne władze zażądały od Bertolettiego usprawiedliwienia. Wystylizował on jako odpowiedź w formie artykułu dziennikarskiego, tak jednak niezgrabnie, iż generalna komenda uważała za wskazane przerobić cały elaborat i dopiero przerobiony przedłożyć Wiedniowi do aprobaty. W tym to nowym elaboracie nie ograniczył się referent na rzeczowej obronie Bertolettiego, lecz zarzucił Ramorinie jako wodzowi korpusu grube błędy w spełnianiu swego zadania, a zwłaszcza nieusprawiedliwione cofanie się przed słabemi stosunkowo oddziałami przeciwnika.

Nie było to ostatnie starcie między Ramoriną a władzami austrjackiemi.

W ośmnaście lat później (r. 1849) schwytany przez wojska austrjackie we Włoszech został Ramorino przez nie rozstrzelany.

Polskie Pseudonimy Wojskowe

1908—1918

(Uzupełnienie)

zebrała i opracowała

M. J. OLEXIŃSKA.

Achilles — Wojtulewicz Walerjan, 1 komp. kadr.

Adam — Kaufman, P. O. W. Lublin.

Axant — Pająk Kazimierz, 1 p. p.

Babinicz — Idzikowski Karol, 1 komp. kadr.

Bajka — Krzymowski Józef, 1 komp. kadr.

Bard — Kucharski, 5 p. p.

Baśka — Baszkiewicz Władysław, 1 komp. kadr.

Baśka — Morawska, P. O. W. Kraków.

Baśka — Świdnicka, Liga Kob. Kalisz.

Biernat — Ferdała Michał, Z. S. Podhale, 1 komp. kadr.

Biruta — Węgrodzka, P. O. W. Warszawa.

Bohdan — Prystor Aleksander, P. O. W. Moskwa.

Borkowski — Latomski, 2 p. uł.

Boruta — Głodowski Tadeusz, 1 komp. kadr.

Boruta — Janiszewska Zofja, przew. Ligi Kob. Kalisz, komdtka O. Ż. P. O. W. Kalisz.

Boryś — Płótnicki Jan, I Br., kmdt P. O. W. Moskwa.

Brawura — Momoł Wiktor, 1 komp. kadr. †

Brochocki — Wyszyński K. por. oddz. lotn. K. N. I, P. O. W. †

Bronka — Tynikówna Wanda, Z. S. Lwów, O. W. I Br. P. O. W. Lwów.

Budrys — Budrewicz Al., P. O. W. Wilno.

Bukowski — Cupiał Józef, 1 kom. kadr.

Bury — Zembrzuski Konrad, 1 komp. kadr.

Brzózka — Kotkowska, P.O.W. Dzierzkowice.

Cezar — Kłosowski Józef, 1 p. p.

Ciolek — Ciołkowski Zygmunt, 1 k. kadr. †

Czachor — Sułkowski Józef, 1 p. p.

Czarnecki — Augustyniak Mieczysław, 1 k. k.

Czarny — Jachimowski Stanisław, 1 k. kadr.

Czereczenga Leon — Letowski, 1 p. p.

Czerwony brat — Krupski Jerzy, 1 k. kadr.

Dąb — Śmigielski Jerzy, Z. S. 1913, 1 k. kadr.

Danka — Kuhnke Irena, poczta P. O. W. Warszawa.

Derwajtis — Rejs Mieczysław, 1 komp. kadr.

Doktor Janek — Kawiński Jan, ppor. 1 p. uł.

Drzazga — Kossowski Antoni, 1 p. p. pol. 1914

Dworzecka — Bohdanowiczowa Anna, P. O. W. Witebsk, rozstrz. w Mohilowie 1921.

Eustachy — Gliński Jerzy.

Fiat — Minkiewicz Henryk, komdt druż. podhal., komdt. 3 p. p. Legj.

Florjan — Momentowicz, P. O. W.

Gajus — Klobukowski Włodzimierz, P. D. S. Wiedeń, 1 komp. kadr.

Glóg — Tejszerska Jadwiga, komdtka O. Ż. P. O. W. Mińsk litewski, rozstrzelona w Mołodecznem 1920.

Gorska — Stodolska M., P. O. W. Warszawa.

Gotur — Zadarnowski Antoni, sierż. II Br.

Grot — Poliński Władysław, 1 komp. kadr.

Gruby — Wolski Stefan, 1 komp. kadr.

Hanka — Maruszewska Alicja. Liga Kobiet Kalisz.

Hasling — Bartel Zygfryd, 1 komp. kadr.

Hegedeusz — Woronicz Bruno, 1 komp. kadr.

Helena — Fabierkiewiczowa, kmdtka O. Ż. P. O. W. Lublin.

Hieronim — Donino Henryk, 1 p. p.

Holub — Szmidt, oddz. lotn. POW. Radom. †

Horodyński — Hołówko Tadeusz. L. P. POW.

Huragan — Dziembowski Kazimierz, 1 pp. †

Iskra — Hnatkiewicz Józef, kmdt. P. O. W. Warszawa, poległ 1919.

Jaga — Weinkrancówna, poczta P. O. W. Warszawa.

Jan — Herfurt Tadeusz, kmdt. POW. Lublin.

Janisz Adam — Stanielewicz Wacław, 1 p. ul.

Janusz — Dobaczewski Eugenjusz, kmdt. P. O. W. Wilno.

Jaslo — Zielowski Kazimierz, 1 p. p.

Jastrzębiec — Białowiejski Mieczysław, 1 komp. kadr.

Jędza — Kamińska J. P. O. W. Warszawa.

Jerzy — Spitzbart Artur, 1 komp. kadr.

Józef — Lubaczewski Michał, 1 p. p.

Józef — Pawłowski Janusz, 1 komp. kadr.

Juhas — Kurylowicz Józef, 1 p. p.

Jur — Ostrowski Jerzy, POW. Lublin.

Kalinowski — Piłsudski Józef, pseud. z czasów wileńskich.

Karny — Rokicki Józef, poczta POW. Warszawa, poległ 1920.

Karo — Romański Tadeusz, 1 komp. kadr.

Karol — Krzewski Karol, L. P. POW.

Karol — Żuliński Tadeusz dr., pseud. z czasów Z. S. w Sosnowcu.

Karpiński — Korabicz Bohdan, 3 bat. art.

Kamka — Kwiatkowski Stan. P. D. S. Stanisławów, 1 komp. kadr.

Kazik — Strójwąs Antoni, 1 p. p., pol. 1914.

Kazik z Lublina — Gutowski Aleksander, P. O. W. Lublin.

Kępisz Stanisław — Daszkiewiczówna Ludwika, sanit. 2 p. p. Legj.

Kirylło — Renik Józef, 1 komp. kadr.

Kmicic — Pisarski Jerzy, 1 komp. kadr.

Koliber — Górnik Antoni, 1 p. p. pol. 1914.

Konopacka St. — Krasuska Stanisława, O. W. 1 Bryg.

Konrad — Tuszyński, kmdt. POW. Lublin.

Korczak — Dąbkowski Zygmunt, 1 k. kadr. †

Krokański — Szafrański Konstanty, sierż., POW. Koło, poległ 1920.

Kromajlis — Staszewski Józef, 1 komp. kadr.

Kruk — Knobelsdorf Leon, 1 komp. kadr.

Kryjak — Janecki Michał kpt., POW. Koło.

Krystyna — Minkiewiczowa, poczta P. O. W. Warszawa.

Krzesz — Ferencowicz Józef, 1 komp. kadr.

Kurzec — Skibniewski Stanisław, obr. Lwowa

Kurzec — Skibniewski Włodzimierz, Zw. Samoobrony Płoskirów, I korp. pol., Obr. Lwowa, poległ 1918.

Kwiatek — Kwieciński Kazimierz, 1 p. ul.

Lech — Stopyra Piotr, ppor. 1 p. p.

Lelina — Trentowska Halina, POW. Winnica

Lenartowicz — Oczkiewicz Władysław kpt., POW. Koło, poległ 1918.

Leonard — Kuśmierski Kazimierz, 1 k. kadr.

Lew — Kowalczuk, 1 komp. kadr.

Lew — Mazur, POW. Lublin.

Lineman Z. — Durski Zygmunt, por. 2 pp.

Litwinka — Wolkówna W., poczta P. O. W. Warszawa.

Lada — Zwoliński Ludwik, 1 komp. kadr.

Łamigłowa — Manicki Bronisław, 1 k. kadr.

Łokietek — Jakubowski, 1 komp. kadr.

Magowski — Basler Karol, 1 komp. kadr.

Mały — Olejniczakowski kpt., POW. Wilno.

Marek — Kamiński Mieczysław Anastazy, 1 komp. kadr.

Maryna — Salecińska, Liga Kobiet Kalisz.

Matka — Konopacka Jadwiga, O. Ż. POW. Mińsk litewski.

Michał — Nittman Tadeusz, „Wolność" Lwów.

Mierczyńska — Kornillowicz Marja, poczta P. O. W. Warszawa.

Mila — Laskowska, Liga Kobiet Kalisz.

Mucholapska — Langiertówna Wanda, POW. Kijów, rozstrzelana w Winnicy 1920.

Morus — Szafranowski Zygmunt, ppor. 1 pp.

Moździński — Szubert Franciszek, 1 k. kadr.

Naganowska — Ziemiańska Bronisława, Zw. M. W. Kraków, POW. Żytomierz, zmarła na tyfus.

Niania — Kłębowski Wiktor, 1 komp. kadr.

Niepotomska — Herburtówna Marja., P. O. W. Lwów.

Nowak — Hiller Stanisław, 1 komp. kadr.

(C. d. n.)

WŁADYSŁAW MATKOWSKI.

NA POLACH MOŁOTKOWA

Wymarsz strzelców naznaczony został przez komendę na 21 lutego do Kołomyji. W tym też dniu wydaliśmy pożegnalny obiad, w którym wzięli udział wszyscy przebywający w owym dniu

Bogusław Szul
Podpor.

Józef Hallenburg Haller
Komendant 3. pułku Legionów Polskich

Henryk Minkiewicz
kapit. kom. I. Baonu 3 p. L. P.

Mieczysław Dieram
adjutant I. Baonu

Stefan Zych
zast. kom. III. Baonu 3 p. p. L. P.

Hieronim Przepiórowski
(Batko) porucznik 3. p. L. P.

Józef Panas
Kap. 3. p. Leg. polk.

Stanisław Stark
podporucznik

Bolesław Starzyński

Edward Lotte
dekan pułkowy
Bolesław Mis

Leo Jerbel
oficer pach. p.

Karol Udalowski
porucznik

Bruno Olbrycht
podporucznik

Dr. Stefan Łukark i Baon

Aleksander Gorski
chorąży

Eug. Gołkiewicz
Mirosław Hommel

Stefan Świetlikiewicz

Jan Kuszewski

Ignacy Żarnecki

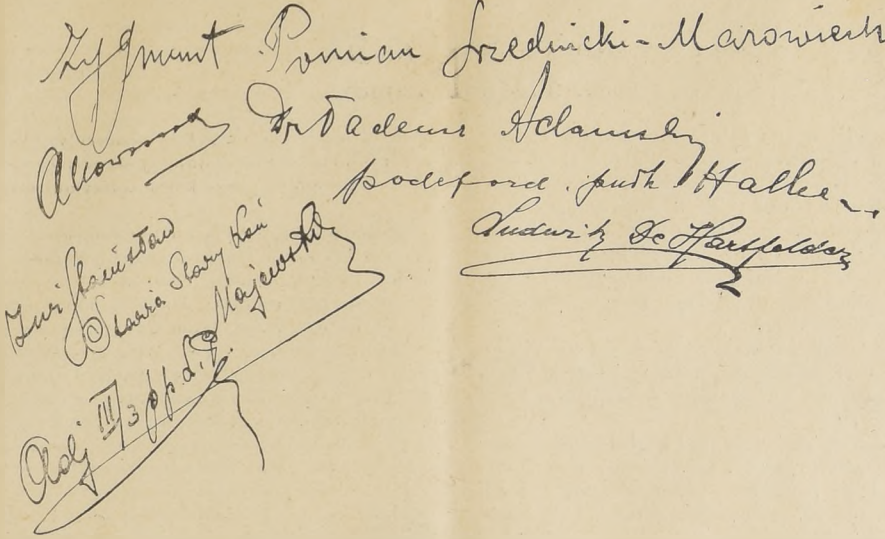

w Molotkowie oficerowie. Wzięliśmy też udział w pikniku, zaaranżowanym przez trzeci pułk. Wyrazem serdeczności, zawiązanej między Legjonistami a dworem molotkowskim, był wierszyk, oddeklamowany przez Szula, który na miejsce Krzaczyńskiego został adjutantem 3 pułku — i przepisany kaligraficznie przez śp. kpt. Przepilińskiego, (pseudonim „Tatko"). Wręczony mi został 21 lutego 1915, gdzie został podpisany przez wszystkich uczestników pożegnalnego przyjęcia. Na pamiątkę tych przemiłych chwil, przeżytych wśród zawieruchy wojennej, przepisuję pieśń wedle oryginału i podaję oryginalne podpisy uczestników.

Dworowi Mołotkowskiemu

Legjoniści Polscy 3-go pułku 26—27—29 października 1914. — 16 i 25 lutego 1915.

Wszystkie się pola zazieleniły,
Śnieg potokami z gór spływa.
Od molotkowskiej świeżej mogiły
Jakiś się tętent odzywa.

I jakiś dziwny strach ludzi bierze.
Trwożnie słuchają zdziwieni,
Czy to z mogiły wstali żołnierze,
Co legli przeszłej jesieni.

I słychać tętent, słychać na moście,
Tam od Potoków, od boru.
Pewnie tu jadą z daleka goście
Do Molotkowa, do dworu.

Jadą, i chociaż znużeni drogą,
Jakże wesołe ich miny,
Bo się tu zawsze spodziewać mogą
Prawdziwie polskiej gościny.

Tu nie szczędzono, trza wspomnieć o tem,
Przyjęcia, dachu ni chleba.
Tego nie można zapłacić złotem,
Piosenką zapłacić trzeba.

Na Mołotkowa tem polu długiem
Wysoko zboże powschodzi,
Bo jest zorane granatów pługiem
A żyzne krwią polskiej młodzi.

STANISŁAW KAWKA-KWIATKOWSKI.

WYWIAD

(w 16. jego rocznicę)

W piątek 23. X. 1914 r. o godzinie 6-tej rano otrzymał komendant naszego plutonu (I pl. 4-ej komp. IV. baonu) Przyjałkowski, rozkaz spatrolowania drogi z Niedobyl do Bud Michałowskich.

Niedobyl (e), to wieś w byłej gubernji warszawskiej, położona na nizinie Pilicy, o terenie piaszczystym, sąsiadująca z miasteczkiem Stromiec, oddalonem stąd o jakie 2 wiorsty. W Niedobylu kwaterowaliśmy.

Budy Michałowskie, to większa od Niedobyl (a) wieś, położona po tej samej stronie Pilicy, jednak na terenie rozmokłym, torfiastym, tuż nad brzegiem rzeki.

Chcąc się dostać do Bud Michałowskich, trzeba było przejść około 1 km. szeroki, a do 3 km. długi ugór piaskowy, następnie mały lasek i wreszcie około półtora km. głęboki, a do 3 km. długi, gęsty las sosnowy.

Przed wymarszem zwrócił się komendant naszego plutonu do komendanta kompanji z propozycją, czy nie byłoby lepiej, gdyby ludzie zostawili we wsi swoje plecaki pod opieką innego plutonu. (Nasz bowiem pluton cały miał pójść na wywiad). Kompanijny, nie mając nic przeciwko temu, pozwolił. Więc, przełożywszy amunicję z plecaków do chlebaków, złożyliśmy plecaki w stodole, w której był pluton 2-gi i wyruszyliśmy w drogę.

Mieliśmy do przebycia około 4 km. drogi, — to nie wiele, lecz droga wielce niebezpieczna, szczególnie przez gęsty i ciemny las. Zaraz za wsią, jakie pół wiorsty, spotkaliśmy oddział konny huzarów węgierskich, który wracał z wywiadu z Bud Michałowskich. Komendant tego patrolu, młody podporucznik, zapewniał nas, że w Budach Michałowskich niema Moskali; jednak rozkaz rozkazem, — musimy sami zbadać drogę do wsi, a możliwie i samą wieś. Przed rozejściem się, dał nam oficer węgierski dwóch swoich huzarów, którzy jako konni prędzej mogli przewieźć ewentualne meldunki.

Ruszyliśmy więc dalej. Przeszliśmy drugą część ugoru i do lasku weszliśmy z wszelkiemi ostrożnościami, tj. w linji tyraljerskiej, z bagnetami na karabinach i zachowując milczenie. Jednak tak w lasku, jakoteż i poprzednio na ugorze, nie było nic.

Wszyscy wytężają wzrok przed siebie, wsłuchują się w każdy szmer, udzielając sobie wzajemnie uwag lub spostrzeżeń.

Tak przeszliśmy mniej więcej 3/4 km., gdy las począł rzednąć. Każdy odetchnął swobodniej, myśląc, że las już się skończył. Lecz niestety! Dochodziliśmy dopiero do znajdującej się w pośrodku lasu leśniczówki, przed którą zatrzymujemy się.

Komendant nasz wysyła do leśniczówki 3-ch ludzi z podoficerem, celem zbadania jej. Pozostałym daje rozkaz: „padnij!". Czekamy na wynik wywiadu naszego patrolu. Wreszcie wraca jeden z ludzi i melduje, że tak w leśniczówce jak i w jej zabudowaniach niema nikogo. Więc „powstań!" i idziemy dalej, teraz jeszcze ostrożniej. I znowu trzask gałęzi, po którym każdy staje na chwilę, zatrzymuje oddech, nadsłuchuje i rusza dalej. Między drzewami pokicał zając, a tuż za nim sarna. Zły to znak. Zwierzyna bowiem idzie nie od nas, lecz na nas. Zoczywszy nas, rzuca się w prawo lub w lewo. Widocznie ktoś ją na nas pędzi. Każdy podwaja uwagę. Czas i droga przeciągają się nad miarę. Zdaje mi się, że to już południe lub nawet później. Nakoniec las staje się rzadszy i wszyscy mimowoli stajemy. Znowu patrol z 3-ch ludzi i podoficera na brzeg lasu, znowu „padnij!" i znowu czekamy co nam patrol zamelduje. Okazuje się, że las do końca wolny.

Pozostaje do zbadania wieś — Budy Michałowskie. Więc cały pluton rusza dalej, — tym razem mniej ostrożnie: las wolny, a do wsi daleko.

Zaczynają się rozmowy, śmiechy i żarty. Ktoś gwiżdże, inny próbuje śpiewać. Komendant spojrzał na niego ostro — i spojrzenie zrobiło swoje: śpiew umilkł. Dochodzimy na skraj lasu.

Zdaleka widać wieś, za nią pastwisko, na którem pasą się spokojnie konie; dalej za pastwiskiem płynie Pilica. Wtem jeden z podoficerów podchodzi do komendanta i nic nie mówiąc, wskazuje ręką na lewy brzeg wsi i rzekę. Wszyscy wytężamy wzrok w tym kierunku i widzimy...

Oto przez rzekę przeprawia się piechota rosyjska, a oddział konnych, który przeprawił się już przedtem, jedzie prosto na nas. Po chwili stanęli, zawrócili konie i ruszyli do wsi.

Teraz komendant wysyła jednego z naszych huzarów z meldunkiem do komendanta kompanji: my zaś „w tył zwrot!" i ruszamy z powrotem.

Drogę powrotną osłonił nam oddział z 6 ludzi z podoficerem i pozostały huzar.

Szybciej niż przedtem posuwaliśmy się naprzód i wnet byliśmy na leśniczówce, mijamy ją i idziemy dalej.

Około 200 kroków za leśniczówką widzimy jeźdźca z lancą, jadącego z prawej strony na lewą. —„To pewnie kawalerzysta pruski" — mówi

nasz komendant. Po chwili przejechało 2, a za nimi znowu 1 kawalerzysta. Lecz tak ostatni, jakoteż i poprzedni jeźdźcy byli najprawdziwszymi w świecie kozakami!

Momentalnie leżeliśmy wszyscy na ziemi. Komendant wysyła patrol. Kozacy pojechali dalej...

„Nie widzieli nas" — mówi nasz komendant. Idziemy dalej. Wychodzimy na brzeg lasu. Każdy z nas czuje, że sytuacja jest trochę... zezowata.

Za sobą i po bokach przed sobą mamy nieprzyjaciela. Przed nami długa, około 500 kroków szeroka polana, za polaną lasek, za nim ugór i wieś.

Komendant waha się co robić. W lesie zostać nie możemy, bo z prawej strony są kozacy, z tyłu Moskale, którzy przeprawili się przez Pilicę, z lewej strony są także kozacy, którzy z prawej na lewą przejechali. Musimy wobec tego przejść polanę, dostać się do lasku, a w lasku to już jakoby w domu.

Więc komendant wyciąga pistolet i rozkazuje: „Biegiem przez polanę!" — Zaledwie wysunęliśmy się z lasu, gdy w tej chwili z prawej strony posypały się gradem kule moskiewskiej piechoty i kawalerji!

Biegniemy ile tchu w piersiach, nie oglądając się za siebie. Jeszcze kilkadziesiąt kroków i wpadliśmy do lasku! Odpoczywamy i liczymy się. Nie brakuje nikogo. Bogu dzięki!

Lecz długo tu pozostać nie można, bo z trzech stron nieprzyjaciel i koło może się zamknąć! A wtedy...

Idziemy więc do wsi. We wsi nie było już nikogo.

Kompanja opuściła już wieś, bo nieprzyjaciel naciskał i zbierała się na drodze do Stromca. Tamtędy podążyliśmy i my, aby zdać sprawę z wywiadu.

Ci, co odeszli.

Śp. GUTEK ZYGMUNT, dr. inspektor M. S. W. zginął tragicznie w wrześniu b. r. w Piastowie pod Warszawą.

Śp. dr. Zygmunt Gutek urodził się w 1886 r. w Majdanie Sieniawskim, woj. lwowskiego, szkołę średnią ukończył w Jarosławiu, a na Uniwersytecie Jagiel. ukończył wydział filozofji i wydział prawny.

Dr. Gutek przebył w Leg. całą kampanję służył w II Brygadzie a potem w 4 p. p. Leg. wychodząc z wojska w 1919 r. w stopniu kapitana rezerwy. Ś. p. dr. Gutek był inwalidą i kawalerem krzyża „Virtuti Militari".

W służbie administracyjnej pozostawał dr. Gutek od chwili wyścia z wojska, jako starosta w Słupcy, następnie, jako starosta w Brzezinach, inspektor wojewódzki w Łodzi i wreszcie jako inspektor ministerjalny.

Śp. p. st. sierż. JULJAN OCZKO utonął dnia 24.7 1930 r. w Dniestrze koło Beremian w powiecie buczackim.

Ś. p. Juljan Oczko urodził się 22 maja 1898 r. we Lwowie.

W sierpniu 1915 r. wstępuje do 6 pułku piechoty Legjonów Polskich i bierze udział we wszystkich bitwach kampanji wołyńskiej 1915 — 1916. Po kryzysie przysięgowym w legjonach w 1917 r. zostaje wcielony do wojska austrjackiego i wysłany na front serbski. W listopadzie 1918 r. wraca do kraju, przystępując niezwłocznie do pracy w POW. W marcu1919 r. wstępuje ochotniczo do baonu zapasowego 48 p. p. s. k., skąd w roku 1920 wysłany na front, bierze udział w bitwach staczanych przez 48 p. p. Po przybyciu pułku do Stanisławowa w roku 1921 zostaje podoficerem zawodowym. W roku 1923 zdaje maturę, w roku zaś 1924 — zostaje przydzielony na stanowisko podoficera instrukcyjnego przysobienia wojskowego w Buczaczu. Na tym posterunku przebywał do końca życia.

Za pracę tę został odznaczony „krzyżem zasługi".

Ś. p. Juljan Oczko pochowany został na cmentarzu wojskowym w Stanisławowie.

Śp. TATARA JAN ppłk. dypl., szef wydziału II Sztabu Gen. zginął tragicznie w katastrofie sa-

molotowej pod Drobinem dnia 24 października b. r. — razem z radcą min. por. Zaćwilichowskim.

Urodzony dnia 30 listopada 1897 r. w Wieliczce, ś. p. ppłk. Tatara już jako uczeń gimnazjalny bierze udział w ruchu strzeleckim. Wprost w ławy uniwersyteckiej — gdzie studjował rolnictwo — jako jeden z pierwszych wstępuje do formujących się w Wieliczce oddziałów które następnie wcielone zostają w skład 2 pp. Leg. Chrzest bojowy bierze w kampanji karpackiej, w której zostaje ciężko ranny. W okresie rekonwalescencji przechodzi do kawalerji, jako ułan — a następnie podoficer, służy w 3-tym szwadronie por. Dunin-Borkowskiego, dzieląc trudy wojenne kampanji 1915 — 1916 r.

Po powstaniu państwa polskiego, staje w formującym się podówczas 9 p. ul. Bierze udział we wszystkich prawie walkach, jakie pułk 9 ułanów toczy na froncie ukraińskim i wołyńskim. Jako dowódca 3 szwadronu wyróżnia się pod Kijowem i pod Żółtańcami. Za działalność swą na froncie nagrodzony zostaje orderem V kl. „virtuti militari" i dwukrotnie „krzyżem walecznych".

W r. 1927 powołany zostaje na dwuletni kurs Wyższej Szkoły Wojennej, po której skończeniu otrzymuje przydział do oddziału II Szt. Gł. Pochowany we Lwowie na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Śp. PAWŁOWSKI MIECZYSŁAW, prezes Związku wysł. wojskowych, członek zarządu Federacji i wielu innych stowarzyszeń, Obrońca Lwowa, zasłużony pracownik na polu społecznem — wzór obywatela i człowieka o rzadkim charakterze — zmarł w październiku br. we Lwowie. Zmarły był ojcem płk. dr. Br. Pawłowskiego, szefa Archiwum wojskowego w Warszawie.

Cześć pamięci zacnego i zasłużonego obywatela!

Notatki.

SPRAWOZDANIE Centr. Bibljoteki Wojskowej (od 1 kwietnia 1929 do 31 marca 1930 r.) wyszło drukiem (str. 34) i zawiera cenne dane o organizacji i pracy w C. B. W., o środkach pieniężnych, następnie podany jest stan zbiorów, ruch czytelników, prace naukowe i t. d.

Stan zbiorów między innemi zawiera: druków 280.486 tomów, rękopisów 3.833 tomów, sztychów 9.172, odezw i ulotek 28.300 i wiele innych. Bibl. zarządza zbiorami P. Archiwum wojennego i Bibljoteki Rapperswylskiej.

C. B. W. pozostaje pod zasłużonem kierownictwem płk. *M. Łodyńskiego.*

Drukowany katalog zbiorów C. B. W. ma się wkrótce okazać.

Pol. Tow. Opieki nad grobami bohaterów we Lwowie, pozostające pod energicznem kierownictwem p. M. Webera, wydało ostatnio małą broszurkę, opracowaną przez J. *Chołodeckiego*, p. t: *„Ks. Jan Djugiewicz"* (str. 16).

Treść tej broszurki — to garść opisów z czasów 1918/19 r. w Małopolsce wschodniej, przyczem dokładnie została podana męczeńska śmierć księdza Jana *Djugiewicza*, którego dnia 25 maja 1919 r. jedna z watach ruskich zamordowała w lesie obok Potoka Złotego w buczackiem.

Dzieje martyrologji naszej — spisane ręką kronikarza, a zebrane w całość, stanowią dokumenty naszych krwią zdobytych praw do tej ziemi, słusznie „czerwoną" zwanej, a której ani Gontowie ani ich naśladowcy z 1918 r. czy też z 1930 r. nie wydrzą ani nie zmienią. — Cieszymy się, że i w tym zeszycie możemy powinszować czcigodnemu pisarzowi Chołodockiemu — tej pracy.

OD REDAKCJI I ADMINISTRACJI.

Niemyrównane zaległości za poprzednie kwartały czynią wyłom w dalszem utrzymaniu pisma.

Kto życzy dobrze naszemu pismu, niech prześle ochotnie *skromną opłatę* i zjedna jeszcze *jednego czytelnika.*

REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z ZYGMUNTOWICZ. ADR. RED. I ADM. LWÓW. SKRYTKA 98 — TEL. 22.90.
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF., „ARS", SYKSTUSKA 52. — DRUK. „SZTUKA", PLAC STRZELECKI 2.